

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYDZIEŃ

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2-6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7-10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwojną.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — przez tego.

w Częstochowie	W. Gasztacki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzeziniach	„ Krzemieniecki Jul.	w Radomsku	„ Olszewski Michał
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Pracownia Ubiorów Męzkich F. Ostrowskiego

plac Mikołajewski na 1-em piętrze  
obok kuźnierza p. Piętki.

Wykonują wszelkie roboty podług naju-  
szszych wymagań i po cenach możliwie niskich.

(3-3)

Powieść Elizy Orzeszkowej

## Rodzina Brochwiczów

TOM II

wyszedł z druku nakładem S. Lewenthała, ja-  
ko tom 24-ty taniego zbiorowego wydania  
dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia  
we wszystkich księgarniach. (1-1)

## Wiadomości Bieżące.

— **Układy o służebności.** Pan Ludwik Górski w ostatnim zeszybie „Niwy” pomieścił bardzo rozsądny artykuł p. t. „Znaczenie układów o zamianę służebności.” Autor twierdzi, że rozporządzenie pozwalające na dobrowolną umowę między włościanami a dziedzicem w sprawie serwitutów, pomimo licznych trudności, daje nam większą korzyść, niż gdyby rozstrzygnięcie i uregulowanie tej kwestyi przyszło z góry. Oto końcowa jego konkluzja:

„Z przytoczonych dowodów i faktów wynika, że właściciel ziemski, pragnący szczerze zawrzeć z włościanami umowę o służebności, ma przed sobą dwie drogi: albo godząc się na ich żądania, zrobić wielką ze swej własności ofiarę, jak czynią zwykli speculanci majątków i lasów; albo powoli i cierpliwie starać się wpłynąć na ich przekonanie, wystawiając jasno korzyści, jakie im samym zniesienie służebności przez powiększenie uposażenia gruntowego przyniesie. W tym celu, skutecznym bywa środkiem nakłaniać ich, aby sami ocenili na pieniądze wszystkie szczegóły pobieranych użytków, a następnie wartość sprzedaną ofiarowanego w zamian gruntu. Nie można też pomijać środków podnioslejszej natury: należy objaśniać, że służebność jest pozostałością dawnego pańszczyźnianego stosunku; że póki trwać będzie, włościanie nie zajmą właściwego stanowiska społecznego, które jako gospodarze i właściciele ziemscy mieć powinni; nakoniec, że postęp ich gospodarstw ściśle jest połączony z ulepszoną hodowlą inwentarza, które z pasaniem bydła po lasach i po wspólnych pastwiskach pogodzić się nie da. Takie rozmowy i objaśnienia, nie raz, nie dwa, ale dziesiąt razy i więcej prowadzić trzeba; ale zarazem przestrzegając ściślego wykonania praw tabelami określonych, nie dopuszczając żadnych nadużyć i samowoli ze strony włościan. Nakoniec, zataić nie można, że aby usiłowania powyższe pomyslnym uwieńczone

były skutkiem, trzeba włościanom ofiarować wynagrodzenie wyższe nad rzeczywistą wartość pobieranych użytków, a temsamem być przygotowanym na zrobienie pewnej ofiary ze swojej własności.”

„Wiele nader ważnych do tego jest powodów. Najprzód oswobodzenie własności, która pozwala zbyt rozległą dobr przestrzeń ograniczyć i urządzić folwarczne gospodarstwo odpowiednio do środków materialnych właściciela; powtóre, moralna i materialna korzyść włościan, których tryb gospodarstwa z konieczności samej ulepszy się; dalej tyle pożądana harmonija i zgoda społeczna; nakoniec i ta okoliczność, że im później do układów przystępować, tem większe napotykać będziemy trudności. W pierwszych chwilach po ogłoszeniu ukazu z 1864 r., przynajmniej własność gruntów włościanom, układy o służebności były łatwiejsze i wymagania umiarkowane. Kto z ówczesnego usposobienia włościan korzystał, wyszedł na tem najlepiej: zwykle udzielenie lasem i pastwiskiem 1/3 części przestrzeni gruntów włościjańskich, uważane było przez włościan i komisarzy za zupełnie wystarczające wynagrodzenie. Z postępem lat wymagania wzrastały — a dzisiaj doszły do tego, że nawet 1/3 częścią tej przestrzeni zaspokoić się nie chcą. Jednym z głównych tego usposobienia powodów, jest rozdrobnienie osad wskutek ciągłego ich podziału. We wsi, w której było dwudziestu pełnych gospodarzy, dziś przychodzi nakłaniać do umowy trzydziestu lub czterdziestu. Oczywiście jest rzeczą, że im mniej gruntu włościanie posiadają, tem większą wartość przywiązują do używalności lasnych i pastwiskowych; ztąd też układy z nimi są daleko trudniejsze. W naszych obecnych ekonomicznych warunkach i przy niechętnem usposobieniu włościan do przemysłu i rzemiosł, ciągłe rozdrabnianie osad spowodzi niewątpliwie ubóstwo, a w końcu nawet nędzę włościjańskiego stanu. Umowy o służebności mogą do pewnego stopnia ów prąd powstrzymać i do innych zawodów część ludności skierować. Gospodarz bowiem mający ściśle określoną przestrzeń, bez widoku swobodnego na obcej własności użytku, zatrzyma się z konieczności w podziale gruntów na tej granicy, jaką daje możność utrzymania roboczego sprzężaju własnymi zasobami. Najskuteczniejszym jednak środkiem przeciwko zbyt szkodliwemu rozdrobnieniu jest kommissacyja, czyli zebranie gruntów ornych każdej osady w jedną całość. Dzielenie się zagonami gruntów w pomieszczeniu będących, dokonuje się teraz bez trudności; ale skoro gospodarstwo będzie w sobie zamknięte i jako całość urządzone, trudniej będzie rozcinać je na drobne działki. Z tego powodu jest bardzo do życzenia, aby przy umowach o służebności nakłaniać włościan do połączenia gruntów ornych w jedną całość. Wiem z doświadczenia, że widok korzyści, jakie z tego osiągną, trafia do przekonania większej liczby, mianowicie młodszych gospodarzy; starsi są oporniejsi. Szkoda wielka, że z powodu bra-

ku odpowiednich przepisów, opór niezna-  
nej często mniejszości udaremnia dobrą wolę  
roztropniejszych i przemyślniejszych wło-  
ścian.

„Starajmy się przeto rozwiązać bardzo dokuczliwy węzeł służebności za pomocą dobrowolnych z włościanami umów. Jest to środek najmożliwszy i najkosztowniejszy, ale dla nas obecnie jedyny. Ma on jednak pomimo tych niedogodności wielkie zalety, któremi przewyższa wyjątkowe prawodawcze rozporządzenia i sposoby. Przymusowa zamiana służebności jest bronią obosieczną, której cięcia zależą od ręki nią władającej, a w każdym razie nosi na sobie cechę nowego szafunku własnością. Dobrowolne natomiast i zgodne rozwiązanie tak głęboko zakorzenionego stosunku, podnosi moralnie obiedwie strony, stawia włościan na stanowisku ludzi dojrzałych, zdolnych bez opieki i obcej pomocy stanąć o przedmiocie ściśle z ich losem i przyszłością połączonym, a temsamem rozwija w nich zbyt długo tłumione uczucie samodzielności. Kto się zbliżka przypatrzy dzisiejszym włościanom, ten przyzna, że uczucie to znaczne między nimi robi postępy. Wszelki krok wsteczny na tej drodze pożądanym nie jest. Włościanin, który po długim wahaniu i uciążliwym targu podpisuje umowę o zamianę służebności i następnie urządza swoje gospodarstwo odpowiednio do nowych warunków, występuje stanowczo z szeregu ludzi wyglądających nowych nadań i uposażeń od hojnego rogu wszechwładnego państwa, a staje w zastępie tych, co posiadając jasno określoną własność, bronią jej praw indywidualnych, ze wszystkimi tej zasady następstwami. Nie oglądajmy się przeto na wydanie przepisów przeciąć mających gordyjski węzeł służebności; uznając owszem korzyści metody przez rząd przyjętej, czuajmy i chwytajmy każdą sposobność rozwiązania go wspólnymi naszymi i włościan usiłowaniami.”

— **Oddział piotrkowski Banku Państwa.** W ubiegłą środę t. j. z dniem 13-ym stycznia r. b. nastąpiła ostateczna zamiana Banku Polskiego i jego Oddziałów na Kantor warszawski i oddziały prowincjonalne Banku Państwa. Otwarcie tu-tejszego oddziału odbyło się z całą uroczystością, właściwą tego rodzaju aktom. Przy każdej reorganizacji jakiegokolwiek instytucji, zmiany w instrukcyi jej, co do przepisów zasadniczych i porządkowych są o tyle różne od poprzednio obowiązujących, że publiczność nie obznajmiona z niemi, narażoną bywa na tysiączne zawody i straty. Przepisy zasadnicze, czytelnicy znajdą w wydanej nakładem „Gazety Handlowej” broszurce p. t. „Ustawa Banku Państwa, jej kantorów i oddziałów”. Interesującymi będą niektóre szczegóły co do wewnętrznego regulaminu biurowego w nowych instytucjach Banku Państwa. Oto główne z nich:



Cały portfel Banku Polskiego przejdzie do likwidacji z upłatą roczną na poczet kapitału nie mniej 10%, według uznania komitetu dyskontowego. Natomiast weksle z dawnego portfela mogą być zamieniane na inne, z terminem płatności półrocznym, lecz przy stosownym procencie upłaty kapitału.

Upoważnienia do wypłat z weksli, wydawane osobom trzecim, winny być zaopatrzone w marki 60-kopiejkowe, a podpis upoważniającego ma być położony w części na marce stempłowej. Na upoważnieniu powinien być zamieszczony podpis upoważniającego, stwierdzony podpisem upoważniającego.

Żyrant, lub upoważniony przez niego, przedstawia oddziałowi weksle kwalifikujące się do zamiany, przy odpowiednich deklaracjach, wydawanych z oddziału.

Seanse komitetu dyskontowego odbywać się będą trzy razy na tydzień; wypłata zaś za weksle zakwalifikowane do skupu, dokonywać się będzie dnia następnego, po każdej sesji. W skutek tego, weksle do zamiany winny być przedstawiane w przeddzień lub na dwa dni przed terminem ostatecznym, gdyż regulacja ich nastąpi dopiero na drugi dzień po sesji komitetu.

Zwyczaj zawiadamiania o terminach płatności weksli na kilka dni przed terminem nadal ustaje, a natomiast Oddział wiadomiam wystawcę wekslu na drugi dzień o dokonanym skupie w jego własnym miejscu zamieszkania; dlatego też żądane jest dokładne wskazanie adresu wystawcy na deklaracji przy podaniu wekslu do dyskonta lub inkasa.

W zawiadomieniach wysyłanych przez Oddział naznaczonym będzie nie jak dawniej pierwszy dzień płatności wekslu, lecz drugi ostateczny termin płatności, a dyskonto wekslu liczy się więcej o dwa dni t. j. z dniem skupu i z dniem ulgi po terminie. Takim sposobem weksel pisany np. 24 grudnia 85 r. (5 stycznia 86 r.), z datą płatności 24 czerwca (6 lipca) 1886 r. i przedstawiony do dyskonta w dniu piątym stycznia n. st., będzie skupiony z obliczeniem procentu za 182 dni i data na zawiadomieniu oddziału będzie wystawioną według starego stylu, łącznie z dniem ulgi, mianowicie: 25 czerwca 1886 r.

Jeżeli weksel wystawiony pod datą 5 stycznia na termin sześciomiesięczny posiada tylko jedną datę według nowego stylu, wówczas przy obliczeniu procentu dyskonta bierze się za 181 dni, gdyż z różnicy

kalendacza na ten miesiąc, ostateczny termin płatności wypadnie o jeden dzień wcześniej i zawiadomienie oddziału będzie na dzień 24 czerwca v. st.

Przed terminem płatności wekslu, wystawca chcąc płać gotówką swój weksel, obowiązany jest przedstawić oddziałowi otrzymane zawiadomienie i w zamian dostaje polecenie do kasy (order) przyjęcia gotowizny należnej za weksel.

Przy zamianie wekslu na nowy, zawiadomienia wysyłane do wystawców weksli, winny być przedstawiane przez żyrantów razem z nowymi wekslami i również należy uzyskać wzamian za nie polecenia do kasy, na odwrotnej stronie których kwitować należy z odbioru starych weksli.

Weksle w likwidacji będące, a przedstawiane do zamiany, przyjmowane będą przez oddział w zmniejszonej walucie, jeżeli wszakże komitet dyskontowy uzna, że spłata uczyniona jest za małą, służy mu prawo proponowanej zamiany odmówić.

Kredyty wekslowe otwierane będą przez oddziały Banku Państwa, jak to już wiadomem jest, na zupełnie innych zasadach, ztąd tylko niewielka stosunkowo liczba osób, będzie mogła korzystać z prawa przedstawiania weksli do dyskonta. Nie będzie jednak wymaganem, aby wystawca wekslu był akredytowanym w oddziale, potrzeba jednak by komitet dyskontowy uznał weksel za wpływający ze stosunków handlowych i, żeby podpis wystawcy sam przez się dawał dostateczną gwarancję zabezpieczenia waluty wekslowej.

Do weksli nowych, przedstawianych na zasadach przez Bank Państwa ustanowionych, termin sześciomiesięczny stosuje się tylko w takim razie, jeżeli weksle skupione są na oddziały w Cesarstwie. Weksli z miejscem płatności w granicach Królestwa, termin najdłuższy może być jak dawniej czteromiesięczny.

Tekst weksli płatnych w Cesarstwie, obowiązkowo winien być pisanym w języku rosyjskim, lub innym, z dołączeniem tłumaczenia stwierdzonego przez notariusza; co zaś do weksli płatnych w Królestwie, z tekstem w języku polskim, winno być tylko w razie zażądania oddziału, dołączone tłumaczenie w języku rosyjskim, poświadczone przez żyranta wekslu.

Od dnia 28 grudnia r. z. od skupu weksli pobiera się 5%, od zastawów na papiery publiczne 6% a od otwartych kredytów na papiery publiczne 6½% rocznie.

Termin zwrotu pożyczek na zastaw papierów publicznych będzie nadal obowiązującym, co nie było przestrzeganiem przez Bank Polski; dlatego wszystkie papiery publiczne, będące zabezpieczeniem pożyczek, których termin upłynął, kwalifikują się do sprzedania na pokrycie wydanych pożyczek.

Od gotowizny składanej na rachunek bieżący, Bank Polski płać 3% za okazaniem, lub 4% za siedmiodniowym wypowiedzeniem. Obecnie obydwie te rachunki będą zamknięte z dniem 1 (13) stycznia r. b., a w zamian oddziały Banku Państwa zostały płacy od gotowizny prywatnym bankom i towarzystwom 1%, a osobom prywatnym 2%.

Otworzenie sobie rachunku bieżącego daje przywilej składania weksli do inkasa, bez płacenia komisowego, tylko w danym razie za przekaz, jeżeli weksel płatny w innym miesiącu.

Przekazy oddziałów Banku Państwa, w Królestwie pozostają na dawnych warunkach, stosując od przekazów telegraficznych podwyższoną opłatę po ¼% do sumy 15,000.

Depozyta prywatne nie będą nadal przyjmowane bez ograniczenia terminu, jak to było czynione w Banku Polskim. Stosuje się do nich, również jak i do zastawów na papiery publiczne, możność prologowania po upływie naznaczonego terminu.

Kredyt hypoteczny dla właścicieli ziemskich, dozwolony w zasadzie przez instrukcję, nie został jeszcze zatwierdzony dla oddziałów Banku Państwa w Królestwie. Wydelegowana przy Kantorze Warszawskim specjalna komisja pod przewodnictwem dyrektora p. Konezykowskiego, zajmuje się wypracowaniem warunków, na jakich będzie przyznawany kredyt hypoteczny i, po ukończeniu tej pracy, odpowiednie przedstawienie Kantoru Warszawskiego, będzie przedstawione do decyzji ministra skarbu.

**— Z chwilą przemiany banku Polskiego** na kantor banku Państwa, prowadzenie spraw tegoż w sądach miejscowych, które dotychczas powierzonym było obrońcom banku, ustanowionym z grona adwokatów przysięgłych, nadal odbywać się ma za pośrednictwem prokuratorów Królestwa Polskiego. Ze względu jednak na mogące zajść trudności w takiej procedurze, warszawski kantor banku Państwa ma podobno zamiar uzyskać u władz decydujących zezwolenie na ustanowienie specjalnych obrońców, jak to ma miejsce w Cesarstwie.

## BEZ MATKI

Przyjście moje na świat matka okupiła śmiercią.

O tem, że nie mam matki, dowiedziałem się w dziesiątym roku życia.

Osoba, którą do tego czasu nazywałem tem imieniem, była tylko moją opiekunką.

Ciężko to żyć bez matki; stokroć ciężiej temu, kto jej nie znał wcale.

Na każdym kroku, wszędzie naokół — spotykać dzieci, tulące się do piersi matki, widzieć macierzyńskie pieśczęty, słyszeć to słowo: „matko”, dźwięczące jednako uroczą melodyją w ustach możnych i nędzarzy, silnych i słabych, genijuszów i prostaczków, a samemu iść w świat, od niemowlęctwa, bez matki — to chyba jeden z bólów najpotężniejszych w świecie, bólów, trawiących duszę wieczną tęsknotą, zagoryczających każdą chwilę.

Pacholęce me serce trawiła głucha zazdrość, gdy słyszałem kolegów, rozmawiających o dobroci ich matek. Rzecz szczególna przytem: nawet w późniejszym wieku, w gronie innych kolegów, najwięcej dawało mi się we znaki dziwne okrucieństwo z ich strony, zasadzające się na okazywaniu największych czułości matce... w mojej obecności. Z takim zapewne uczuciem bo-

gacz każde patrzenie nędzarzowi na skarby. Zazdrość moja przechodziła wtedy w dziką boleść... Uciekałem od nich — od tych szczęśliwych okrutników i, szukałem równych sobie sierot. Większość ich doznawała mąk i uczuć podobnych do moich, tylko u jednych objawiających się wyraźniej, u drugich — niejako bezwiednie.

Sieroctwo piętnuje zazwyczaj oblicza stygmatem dziwnej powagi i smutku; uśmiech nie licuje z ich twarzą. Ztąd sierota pozna sierotę na pierwszy rzut oka — pozna — i poka. Otoczenie ludzi szczęśliwych, posiadających matki, jak mnie tak i ich razi nieraz... unikają ich chętnie, bo są tam jak nieswoi. Za wesoło tam dla nich! za dobrze!... Z kolei rzeczy, szczęśliwcy ci unikają ich również, zwać dziwakami i nie mogąc zrozumieć ich „kaprysów”.

Stosownie do życzenia, nazywałem opiekunkę a zarazem wujenkę moją, do końca jej życia „matką”. Była też ona dla mnie dobrą i wyrozumiałą jak prawdziwa matka, kochała mnie i pieściła na równi z własnymi dziećmi, a jednak... przybranemu jej synowi nie wystarczało to wszystko.

Zdawało mi się, że odkradam jej synom serce i miano, do którego nie mam prawa... Z drugiej znów strony, zdawało mi się, że tamtej zmarłej, tamtej rodzonyj, czynię tem krzywdę.

Dzięki opowiadaniom opiekunów o zmarłych moich rodzicach, postać matki stawała przedemną w całej piękności ducha i ciała. Dowiedziałem się, że była ona godną czci i miłości, nie tylko synowskiej, ale i wszystkich. Dumny byłem z takiej matki!

Ale im doskonalszą jest wartość straconego bezpowrotnie, tem żal po stracie potężniejszy. Dlaczegoż odeszła mnie w pełni życia i sił?... Czemuż to raczej ja nie okupiłem jej życia moją śmiercią, aby żyła dalej, rozsiewając wokół dobroć, światło i piękno?... Dlaczego moje życie przeważyło na szali naszych losów?... Czyż żywot, z mógł i lez swe soki czerpiący, może być owoenym?...

Te myśli szarpały w dzień i w nocy duszę, wyrывая się niekiedy na zewnątrz w rozpaczny krzyk.

Blizy moi, a nawet opiekunowie, nazywali moją niezwykłą miłość umarłych rodziców, a zwłaszcza matki, „czemś nienaturalnym”... — Jakże to można tęsknić po kimś, kochać kogoś, którego się wcale nie znało?... Było to coś, w rodzaju rozumowania sytego, niedowierzającego głodnemu biedakowi, albo, innemi słowy: „nie rozumie się uczucia, których my nie rozumiemy i nie znamy!”

Jeden z recenzentów nazwał mój wiersz „Do matki” chorobliwym majaczeniem, u-



— **Koncert** panien Wandy i Jadwigi Bułewskich ścigał w ubiegły piątek publiczność liczniejszą niż zwykle u nas na koncertach bywa. Koncertantki poehlebnie znane nam były już z występu swego w Piotrkowie przed kilku laty i można było żywić nadzieję, że gra ich obecnie wykaże znaczne postępy. Nadzieja ta jednak w części tylko się sprawdziła. Gra panny B. pianistki, sumienna, spokojna, może nawet cokolwiek za chłodna, robi przyjemne wrażenie na słuchaczach o ile p. B. nie usiłuje wykonywać sztuk przechodzących pod względem technicznym jej zasoby. Być może, że koncertantka miała to sama na uwadze, zastępując zapowiedziane programem „In der Nacht” Schumana kompozycją łatwiejszą. Chopin traktowany przez pannę B. wychodzi zbyt zimnym i sztywnym, co jednak równoważy się dokładnością i ścisłością wykonania pod względem technicznym.

Gra panny Jadwigi B. byłaby o wiele wdzięczniejszą, gdyby artystka pozbyła się zwyczaju systematycznego odrywania smyczka od strun w ciągu gry i wyrzucania go w górę, co nie może zastąpić silnego i pełnego tonu, a natomiast łatwo przejść może w manijerę. Natomiast umie panna J. B. wywolywać efekt delikatnem pianissimo, którego jednak cokolwiek może nadużywa, nie posiadając odpowiedniej siły tonu dla przeciwstawienia jej subtelnemu piano i uwidatnienia zwrotów dramatyczniejszych i wymagających więcej ekspresji.

— **Krwawy deszcz.** Dnia 6 bieżącego miesiąca podczas silnej zawieruchy spadł na przestrzeni kilku łokci kwadratowych, na stawie w Stobieczku pod Radomskiem. Krwawa plama powstała zład na lodzie, trwała jeszcze do dnia 12 b. m. Mikroskopijne żyjątka, które jak wiadomo stanowią istotę podobnych deszczów, zabarwiły lód na cał głęboko. Woda powstała z rozpuasczenia podobnie zabarwionego śniegu, odznacza się, — jak utrzymują naoczni a wiarogodni świadkowie — aromatycznym zapachem.

— **Sprzedaz.** Dnia 24 b. m. o godzinie 3-ej po południu, w lokalu taniej kuchni, jako w tymczasowem biurze Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności, odbędzie się sprzedaż przedmiotów złotych i srebrnych, własnością tegoż Towarzystwa będących i składających się z garnituru złotego, bransolety, dwóch pierścionków

złotych, jednego z brylantem ect. ect. Przedmioty te w dniu i o godzinie wyżej oznaczonej, mogą być obejrzone przez osoby interesowane.

— **Stacja meteorologiczna** ma być wkrótce założoną i w naszym mieście. Kółko ludzi dobrej woli krząta się już w celu wprowadzenia w czyn rzeczzonego projektu.

— **Budowa wielkiej fabryki kortów** z wełny czesankowej (Kammgarn spinerei) p. Peltzer i synów z Vervier, w Częstochowie zaczęta już została i ma być na wiosnę wykończoną. Że maszyny specjalnie sprowadzono z zagranicy — nic w tem dziwnego; żeby jednak panowie Peltzer mieli inne przyrzady jak wieść głosi, np. kotły, transmisje, ect. sprowadzać również z zagranicy, mając takowe w wyborowych wyrobach fabryk miejscowych polskich — w to nie możemy uwierzyć!... Gdyby inaczej postąpić mieli, byłoby to smutne i krzywdę krajowi przynoszące, szerególniej też w obecnej chwili, gdy wiele fabryk, z powodu braku zamówień, uwalniać musi licznych robotników i zmniejszać rozmiary rocznej produkcji.

— **Bank miejski.** W pierwszym tegorocznym numerze „Kur. Warsz.” p. Kirsztrot-Prawnicki porusza nader ważną dla miast naszych kwestyję zakładania banków miejskich, na wzór istniejących we wszystkich większych miastach cesarstwa. Sposobność ku temu zdarza się właśnie obecnie z chwilą zreorganizowania Banku Polskiego, który jak wiadomo miał przywilej składania u siebie wszystkich kapitałów kas miejskich za opłatą od nich niecałych 4%. Przywilej jak widzimy, arcy wygodny dla banku, lecz wcale niewygodny dla miast, które obracając swojemi funduszami w inny sposób, mogły były wyciągać daleko większe z nich zyski.

Bank ten obecnie istnieć przestał — przywilej więc upadł. Należałoby zatem skorzystać ze sposobności i postarać się o założenie banków miejskich.

Banki podobne zakładane są na zasadzie normalnej ustawy. Najwyżej zatwierdzonej w d. lutego 1862 r., a uzupełnionej uchwałą rady państwa z dnia 26 kwietnia 1883 r. Ustawa normalna nie wymaga wielkiego kapitału zakładowego; 10,000 rs. wystarcza do założenia instytucji, kapitał bowiem obrotowy stanowią wkłady, które na mocy prawa z r. 1883 ograniczone zostały do

pięciokrotnej wysokości zakładowego i rezerwowego kapitałów.

Kapitały zakładowe i obrotowe banki miejskie przeznaczają na skup weksli, tudzież na pożyczki na zastaw towarów, papierów procentowych, kosztowności i nieruchomości miejskich.

„Banki miejskie — pisze p. Kirsztrot-Prawnicki, — nie będąc przedsiębiorstwem prywatnem, na zysk obliczonym, ale instytucyją użytku publicznego, korzyści z operacyi osiągnięte przeznaczają na cele dobra ogólnego. Część zysków idzie tedy na utworzenie kapitału rezerwowego banków, inne na powiększenie kapitału zakładowego, reszta na potrzeby miasta i zasiłki dla zakładów dobroczynnych i naukowych, jakoto: szpitali, szkół itp. Ze źródła tego fundusze miast w cesarstwie, w których się znajdują banki, otrzymują corocznie zasilek około miliona rubli, a zakłady dobroczynne i naukowe około 800000 rs. Już sam ten wzgląd powinien być dostateczną pobudką do zakładania banków miejskich, naprzód w Warszawie, a za jej przykładem po miastach prowincjonalnych.”

Wartoby o tem pomyśleć.

— **Z Zawiercia** donoszą „Dziennikowi Łódzkiemu”: Zawiercie, należące do dwóch gubernij, piotrkowskiej i kieleckiej, było jednym z najnieudogodniejszych miejsc w Królestwie Polskiem, gdyż nikt nigdy nie wiedział, w którym znajduje się powiecie — i tym sposobem, w kwestyjach sądowych, gminnych lub powiatowych, zwykle zachodziły nieporozumienia. Od trzech miesięcy przyłączono całą gminę Kromolów do gubernii piotrkowskiej i tym sposobem usunięto wszelkie niedogodności. Sąd gminny z Kromolowa przeniesiono do Ogródzieńca, a teraz robią staranie, by sąd z Siewierza przeniesiono do Zawiercia i, prawdopodobnie urząd wójta gminy Kromolów postaramy się mieć u siebie, tembardziej, że jest nadzieja podniesienia tej osady fabrycznej do stopnia miasteczka i wprowadzenia jarmarków. Ruch fabryczny nie zmniejsza się wcale; owszem, wszystkie fabryki myślą z wiosną podnieść produkcyję. Przemysł żelazny, który w okolicy w roku zeszłym szwankował z braku zbytu i zmniejszył produkcyję, obecnie stoi lepiej; zapasy sprzedane i produkcyja na nowo idzie zwykłym trybem. Wogóle ruch w całej osadzie; towarów na składach niema, a obstalunków dużo.

W ostatnich czasach Zawiercie podniosło się znacznie pod każdym względem i jest na-

trzymując, że podobne twory nikogo nie obchodzą.

A mnie się zdaje, że nawet czysto osobiste wspomnienia mogą mieć w literaturze racyję bytu o tyle, o ile odsłaniają głębię ludzkiego ducha, o ile w danej jednostce skupiają się objawy moralne całego zastępu podobnych jej istot!

Wierzę mi: warto przebaczyć sierotom tęsknotę i smutek!..

Istota, krocząca w świat bez matki, może mieć jedną tylko chyba pociechę w swem sieroctwie: że są i tacy, stokroć jeszcze nieszczęśliwsi od niej, którzy za matkę żyją... muszą się wstydzic i rumienic.

Jakże wtedy piękna, ukochana, święta jest postać matki, leżącej w cichym śnie, pod darnią cmentarną... Jakże szczęśliwymi musimy się czuć wobec tamtych, dla których niema ani wspomnienia, ani nadziei!..

Są i bezmyślni nie mogący w żaden sposób zrozumieć tych smutnych, których matki śpią pod młotem. Za łada westchnieniem lub jękiem pomawiają ich o złość, upór i bunt — lży za krew, modlitwę za przekleństwo poczytując.

Obyż nigdy nie doznali z kolei, jak to ciężko żyć bez matki!

Karol Hoffman

## ŁOWIEC POSAGOWY

(szkie z natury).

Istota rodzaju męskiego, obdarzona pięcioma zmysłami, a najbardziej wyrobionym zmysłem powonienia. Typ ten dzieli się na dwie kategoryje: wiejski i miejski.

Pierwszy w promieniu kilkunastu mil węszy i szuka panny posażnej, wertuje hipoteki, zasięga wiadomości od żydków małomiasteczkowych, bada stosunki familijne, czy w odwodzie, oprócz posagu, niema jeszcze jakiego wujaszka lub cici, po których udałoby się spadek zagarnąć. Słowem, w tęga wszystkie swoje zmysły, byle jak najlepiej zbadać stan majątkowy. Charakterystyka jego — bufonada i blaga; przez pierwszą imponuje plebsowi, przez drugą łowi na wętke łatwiowiernych. Zawsze u niego wielki szyk w domu, w usłudze i w koniach. Wieś zwykle dobrze zaszargana. Otoczony bywa rojem wielbicieli i przyjaciół, których karmi i poi doskonale. Zna wybornie słabą stronę rodzaju ludzkiego i wie, że przez brzuch trafia się najłatwiej do serca, do przyjacieli, a w razie potrzeby... do kieszeni.

Typ drugi produkują miasta; zwykle bywa nim osobistość nijakiej socyalnej pozycyi, odznaczająca się szykiem w swoim rodzaju. Rura na głowie, szkiełko w oku, cały

wyświeżony i wyperfumowany, zawiązuje jak najliczniejsze stosunki, wszędzie bywa i stara się być pożądanym; mamy i ciotce wycalowywa po rękach, ojców po ramionach; a słodki i uprzejmy, jak lukrecyja. Otoczony również rojem przyjaciół i wielbicieli, których dobrze pasie i poi po handlach win, przyrzeka sute porękawicznie za dobre swaty, a niekiedy, dla większej pewności, wystawia rewersa.

Tak dla jednego jak i dla drugiego, miłość, przywiązanie, różnica wiary — nie istnieją; u nich pieniądz gra główną rolę, a po za tem, ukryta na przyszłość myśl życia i... użycia. W czasach swego polowania; wielu bardzo rodzinom zakłóca spokój domowy i naraża na tysięczne zgryzoty. Jest to żniwa społeczna, która zatruwa i zabija los istoty z nią związany. W razie, jeżeli zawiedzie się w swoim rachunku, to w pożyciu domowem jest kwaśny i wiecznie niezadowolony; w wydatkach domowych skąpy, po za domem hojny i rozrzutny; często upada b. nisko i nuża się w kalużach rozpusty. Typ ten dawniej był rzadki; w obecnych czasach i okolicznościach rozmnożony, szerzy zarazę w ognisku domowem i podkopuje istotne podwaliny życia rodzinnego.

M...ski.



dzieja, że wkrótce zajmie nieposlednie miejsce pomiędzy miastami fabrycznymi.

— **W gimnazjum łódzkim** na początek mają być otworzone tylko 3 klasy; wyższe powstawać będą w miarę potrzeby w następnych latach.

— **Zwracamy uwagę** naszych czytelników na artykuł zamieszczony w 265 numerze „Niwy” p. t. *Polać w świetle nowszej literatury niemieckiej*, z którego się okazuje jak na dłoni, że na punkcie wytopienia narodowości naszej, wzajemna pomoc władz i opinii publicznej w Niemczech, jest istotnie rozcuchająca! W r. 1848 — jak dowodzi autor artykułu — piśmiennictwo popchnęło przeciw nam rząd jeszcze się wówczas wahający; potem rząd pchał naprzód prasę i polityczną literaturę; teraz znów nadeszła chwila odwzięczenia.

— **Zabawa taneczna** urządzona przed Zarząd Towarzystwa Dobroczynności w dniu 6 stycznia r. b. przyniosła *brutto dochodu*:

Ze sprzedaży 69 biletów dwu rublowych . . .	rs. 138 k. —
Ze sprzedaży 25 biletów jednorublowych . . .	rs. 25 k. —
Naddatku od J.W. P. . . . .	rs. 3 k. —
Czystego zysku ze sprzedaży wina . . . . .	rs. 8 k. 40
<b>razem przychodu . . . . .</b>	<b>rs. 174 k. 40.</b>
<i>A że wydatkowano:</i>	
Na muzykę . . . . .	rs. 25 k. —
Bilety wejścia, afisze i rozpienie tychże . . . . .	rs. 3 k. 50
Służba i drobne wydatki . . . . .	rs. 9 k. 60
<b>razem . . . . .</b>	<b>rs. 38 k. 10</b>
<b>przeło czysty zysk netto wynosi</b>	<b>rs. 136 k. 80.</b>

— **Listy od Redakcyi.**

— *Księdzu Stamirowskiemu w Wartkowicach.* Rs. 4 kop. 40 za rok 1885 odebraliśmy.

— **Projekt.** „Warszawski Dniownik” w artykule wstępny dowodzi, iż większa własność ziemska w Królestwie przechodzi obecnie przesilenie, którego nie należy powiększać przez podwyższenie podatku gruntowego dworskiego, o czem chodzą pogłoski. Własność ziemska i tak już jest dość obciążona podatkami; należy więc poszukać nowych źródeł opodatkowania. W tym celu wskazuje „Dniownik” na przemysł. Zresztą powiada, że można znaleźć źródła i dla powiększenia podatku gruntowego. Takimi są grunty, na których dawniej rosły lasy a które dziś tworzą pola orne i znajdują się w posiadaniu kolonistów, przyczem płacą oni podatek z tych gruntów jak z przestrzeni leśnej. Obok tego, podatek z tych gruntów, należących do cudzoziemców, mógłby być podwyższony o kilka procentów.

— **„Gazeta Rolnicza”** utrzymuje, że ceny zboża w roku bieżącym muszą znacznie się podnieść. „Kto będzie miał — pisze to pismo — zboże do zbycia w miesiącach, poprzedzających nowe zbiory, nie będzie żałował, że ze sprzedażą się zatrzyma”. Życzymy więc z sercem czcigodnym naszym ziemianom, by jak najwięcej znalazło się między nimi takich, którzyby mogli wstrzymać się

— **Na zebraniu gminem w Cianowicach** (pow. olkuski) według notatki dziennikarskiej powzięte zostały następujące uchwały: 1) Nikomu nie wolno palić tytoniu, kto nie jest pełnoletni. 2) W niedzielę i wszystkie święta niewolno wyjeżdżać na zarobki. 3) Każda wieś obowiązana jest najpóźniej w ciągu 3-eh miesięcy sprawić sikawkę. 4) Karczmy wszystkie mają być w niedzielę i święta otwierane nie wcześniej, jak po godzinie 2 ej po południu, za każdego pijanego szynkarz płaci rs. 3 kary. Wszystkie te 4-y uchwały zostały jednomyślnie powzięte, a na zebraniu było 236 głosujących.

— **Na skutek polecenia** dowodzącego pułkami gwardyi konsystującej w Warszawie, jak pisze „Kar. War.”, z dniem 13 b. m., wszystkie artykuły żywności, dla wszystkich oddziałów gwardyi, dostarczane być mają wyłącznie tylko przez dostawców chrześcijan, chociażby nawet ich oferty przewyższały ceny dotychczasowych liwerantów, pochodzenia nie chrześcijańskiego.

— **Bank Polski** otrzymał z Banku Państwa 5 milionów rubli, przeznaczonych dla 10 tysięcy w Królestwie na wymianę biletów papierowych na monety brzączące, tudzież biletów zużytych na nowe. Buchalterja bankowa prowadzi zupełnie oddzielny rachunek tego kapitału wymiany.

— **Los loteryi klasycznej** Królestwa Polskiego, ma być rozstrzygnięty niebawem. Loteryja albo zostanie zniesiona, albo liczba jej biletów będzie powiększona znakomicie, a kantory loteryjne, urządzone zostaną i w miastach Cesarstwa.

— **Posada inspektora** okręgowego w okręgu naukowym warszawskim utworzoną została od r. b., zgodnie z ogłoszoną uchwałą rady państwa. Inspektor pobierać będzie rs. 2,957 kop. 72 rocznie i pod względem praw emerytury korzystać będzie z przywilejów, przysługujących w Królestwie urzędnikom pochodzenia rosyjskiego.

— **O projektowanej kolei** z Łodzi do Kalisza, pisze „Warszawski Dniownik”, co następuje: „Moskow. Wied.” donoszą, że ministerjum komunikacyi, po porozumieniu się z ministerjum skarbu, zatwierdziło projekt budowy szerokiego toru na linii drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej. Taż sama gazeta dodaje, że istnieje zamiar przedłużenia tej drogi przez Kalisz do granicy pruskiej.

„Pierwsza część wiadomości podanej przez gazetę moskiewską, pozostawia bez odpowiedzi kwestyję bardzo ważną dla Łodzi, dla dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Iwangrodzko-Dąbrowskiej, oraz dla właścicieli kopalni węgla w basenie dąbrowskim — kwestyję czy na drodze Fabryczno-Łódzkiej istnieć będą dwa tory, to jest i szeroki i wązki, czy też wyłącznie, tylko szeroki. Walka konkurencyjna o przewóz węgla do Łodzi, pomiędzy drogami Warszawsko-Wiedeńską a Iwangrodzko-Dąbrowską, trwać będzie w każdym razie lecz istnienie tylko szerokiego toru na drodze Łódzkiej, obdarzając drogę Iw.-Dąbrowską lepszymi szansami w tej konkurencyi, byłoby dla Łodzi mniej dogodnym, niż zatrzymanie obudwóch torów, które pozwoliłyby przywozić węgiel wprost z Dąbrowy do Łodzi bez przeładowywania. Z drobną napozór kwestyją, o dalszym urzędzeniu torów na 29-wiorstowej kolei, połączone są nader ważne interesa, i to interesa nie wyłącznie tylko miejscowego charakteru, jeżeli weźmiemy na uwagę jakie znaczenie ma przemysłowa Łódź dla naszych rynków wewnętrznych (t. j. w Cesarstwie); to też z pewną niecierpliwością oczekujemy bardziej dokładnych wieści o tem, w jaki mianowicie sposób kwestyja torów drogi Łódzkiej rozwiązana zostanie. Druga wiadomość, podana przez „Mosk. Wiedomosti” o tem, że w sferach decydujących istnieje zamiar przedłużenia drogi Fabryczno-Łódzkiej przez Kalisz do granicy pruskiej, wydaje nam się wprost nieprawdopodobną. Droga ta jak w ogóle droga żelazna, łącząca koleje pruskie z naszymi, znajdującymi się na zschód od Wisły, w wysokim stopniu niedogodną byłaby pod względem strategicznym. Dowodzenie tego byłoby zbyt technem. Nie można jej także uznać za korzystną dla nas pod względem ekonomicznym. Dla Kalisza odległego zaledwie o kilka wiorst od najbliższej stacyi żelaznej pruskiej, projektowana kolej nie może mieć żadnego ważnego znaczenia Błaszki, Sieradz i Łask są to małe miasteczka, a osada Opatówek posiada jedną tylko fabrykę. We wszystkich tych miejscowościach razem niema nawet 20,000 ludności, a zatem droga nie jest projektowaną dla nich, lecz na projektowanej linii znajdują się następujące punkta ważne pod względem przemysłowym: Zduńska Wola, Pabjanice i Łódź; w okolicach Pabjanic i Łodzi i na wsiach zamieszkuje znaczna liczba tkaczy pochodzenia niemieckiego. Dla nich to, dla całego tego, czysto niemieckiego, okręgu przemysłowego proponowanem jest połączenie go drogą żelazną z Niemcami, z najbogatszymi kopalniami najlepszego węgla (na Szlązku) — i z Wrocławiem, który już zdołał naciągnąć w sferę swych interesów handlowych najbliższe Szlązkiowi powiaty tutejszego kraju. Jeśli już tak trzeba przyczyniać się do rozwoju tego niemieckiego okręgu przemysłowego, jeżeli nie podobna cierpieć dalej, ażeby węgiel kamienny z Łodzi do Pabjanic (wszystkiego 10 wiorst) był wożony na furmankach, to dbając o zbyt węgla z kopalni naszych, można połączyć Łódź z Pabjanicami za pomocą kolei konnej, którą w najgorszym razie możnaby przeciągnąć do Zduńskiej Woli, o 30 wiorst od Pabianic odległej.

„Tym sposobem skończyłoby się na wybudowaniu maximum 40 wiorst linii tramwajowej, pod względem strategicznym nie nieznaczącej, a przyczyniającej się do zby-

tu towarów produkowanych wewnątrz kraju; zamiast budowania przeszło stu wiorst drogi żelaznej, ułatwiającej konkurencyję kopalniom szlązkim z naszymi, wiążącej niemiecki okręg przemysłowy najkrótszą drogą z Niemcami, a pod względem strategicznym w wysokim stopniu dla nas szkodliwej! Lecz czy zachodzi nawet potrzeba budowania dróg konnych? W Pabianicach rzeczywiście fabrykanci doznają wielkich niedogodności w skutek konieczności sprowadzania węgla na furmankach, lecz dla Zduńskiej Woli, w której istnieje tylko jedna czy dwie fabryki parowe, gdzie dzie więć dziesiątych robotników pracuje w domu, na warsztatach ręcznych, istniejąca obecnie droga szosowa w zupełności wystarcza.

„Jednym słowem, z jakiejkolwiek strony zapatrywać się będziemy na tę kwestyję, zawsze przyjdziemy do wniosku, że projektowana kolej żelazna Łódzko-Kaliska jest zupełnie dla nas niepotrzebną, a pod wieloma względami byłaby nawet szkodliwą.

— **W noworocznym numerze** „Kar. War.”, pomiędzy wieloma plodami pióra utalentowanych naszych pisarzy, spotykamy wierszyk Wacława Szymanowskiego, który ze względu oryginalnej swej treści pozwalamy sobie przytoczyć:

## NIE BAJKA

Były sobie dwa narody,  
Mogły użyć bez przeszkody  
Swobody.  
Bo na jedną je rodzinę  
Urobilo słowo Boże;  
Miały gulasz, baraninę,  
Miękie gunic, ciepłe łóżę,  
I orały ziemię własną  
Sobie tylko i dla siebie...  
Lecz im było na tej glebie  
Za ciasno.  
Co jednemu z nieba spadnie,  
Drugi wola: „On mnie kradnie  
Szkardanie!  
Ja poniosłem ciężkie trudy,  
By zaważać kraju szmatą,  
On wlaży tylko w szkodę; za to  
On wciąż tyje, a ja chudy.”  
Ale śladem Termopilan  
Kniaź bułgarski murem staje,  
Choć nań zbrojne wiedzie zgraje  
Król Milan.  
A więc gniewem wrąc bez miary,  
Porwali się: młody, stary  
Za bary...  
I z tej drobnej, nędznej hecy  
Bratobójcze wzrosły boje,  
Ten wziął po łbie, ten przez plecy:  
Masz za swoje! masz za swoje!...  
Zapomnieli, że w tem dziele  
Inny mąkę sobie zmiele,  
A na nich się zawsze skrupi...  
Oj głupi!  
Aż tu zgorszon ich niecnotą  
Krzyknął z boku ktoś: „Holoto!  
A co to?  
Toż w swobody waszej święto  
Będziecie się wodzić w tany,  
Jak zajadte dwa brytany,  
Z których jańuch świeżo zdjęto?”  
Tylko mądrość, zgodność, praca,  
Wyswobodzić mogą ludy...  
A kto chce być psem — niech wraca  
Do budy.

## NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **O zamrażaniu i poceniu się okien.** Kwestyja na czasie, reklamowana przez kilku naraz właścicieli wystaw sklepowych. Jedni skarżą się na desenie lodowe, formujące się na szybach przy większym na zewnątrz mrozie i żądają sposobu ich usuwania, drudzy pragnęliby środków, zabezpieczającego okna od potnienia. Oba zjawiska mają jedną przyczynę: jest nią poprostu różnica temperatury, zachodząca między jedną a drugą stroną szyby. Wilgotne i nieco ogrzane pary z wewnątrz osiadają na zimniejszym od siebie oknie; przy mniejszej różnicy w temperaturze następuje tylko zgęstnienie i zapotnienie, przy większej zamarznięcie i desenie. Najprostszym i zdaje nam się najmniej kosztownym środkiem oczyszczenia zamarzniętych szyb polega na następującej manipulacyi: wziąć nieco zwyczajnej soli kuchennej, utrzeć ją na drobny proszek, maczać w nim gąbkę i wycierać szyby. W miarę rozpuszczenia się deseni i nasiąkania gąbki wycierać ją, nabierać nową ilość proszku i trzeć miejsce koło miejsca, usque ad finem. Dla odciągnięcia reakcji wody i wilgoci wytrzeć ostatecznie na sucho. Gdybyśmy jednak potrafili uwie-



zić wilgoć, nie dopuszczając jej do zgeszczenia się na szybach, usunęlibyśmy zię w samym jego zarodku. Do tego rezultatu prowadzi jedno szczególnie ciałe, a mianowicie chlorek wapnia, a nie wapna, z którym wskutek podobieństwa nazwy możnaby go pomylić, a który tej hydroskopijnej własności nie posiada, a przynajmniej nie w takim stopniu. Wstać w tym celu między okna dwa naczynia, umieszczając je jedno pod drugim, na pewnej odległości. Naczynie położone wyżej powinno mieć na spodzie małeńki otwór na spływanie wody do odpowiedniej podstawki. Kupić w składzie materiałów aptecznych chlorek wapnia suchego i w drobnych kawałkach. Wsypać go do wyższego naczynia, tworząc małej więcej kilkunastociałową warstwę. W miarę absorbowania wilgoci z powietrza ciało chemiczne rozpyla się. Gdy się wszystko rozpuści, nasypać nową warstwę, opróżniając jednocześnie naczynie dolne. („Kur. Warsz.”).

— **Pierunochrony dla ludzi.** Pan Delany z Nowego Jorku, wynalazca telegrafu sygnalizacyjnego, wynalazł pierunochron dla ludzi, zmuszonych dotykać się drutów od światła elektrycznego. Dostępnym mocny drut miedziany zwieszony się z tyłu na grzbiecie aż do podeszew; drut ten posiada dwie odnogi dla ramion, których długość odpowiada długości ramion aż do łokci. Pan Delany myśli zastosować teraz obuwie z metalowymi podeszwami dla ułatwienia i czynienia mniej szkodliwym odpywu elektryczności do gruntu.

## ROZMAITOŚCI.

— **„Ruś,”** która jak wiadomo otrzymała niedawno od ministerjum spraw wewnętrznych pierwsze ostrzeżenie, uczuła się mocno dotknięta zarzutem, jaki w tem ostrzeżeniu się znajdował, że pozbawiona jest „prawdziwego patrijotyzmu.”

„Każden pisarz, wola „Ruś” przez długi czas pracujący na polu publicystycznym, zostawia po sobie dość materiału dla prawdziwej społecznej oceny jego kierunku literackiego. My nie stanowimy wyjątku; sądzimy, że i o nas, o charakterze moralnym naszej działalności, trwającej przeszło ćwierć wieku i ani razu nie zmieniającej się, w Rosji powinna się wytworzyć pewna opinia. Tę to opinię Rosyi przeciwstawiamy śmiało i ze spokojną umnością skierowanemu na nas oskarżeniu urzędowemu. Lecz pozwalamy sobie utrzymywać, że nawet prawo nie upoważnia Głównego Zarządu do spraw prasowych, na tego rodzaju formę oskarżenia; nie dozwala, by policya, chociażby nawet wyższa mogła komuś dawać natchnienia co do „patrijotyzmu.” Mówimy: „policya,” gdyż ministerjum spraw wewnętrznych, do którego zawiadywania w r. 1863 przeniesiono z ministerjum oświecenia literatury rosyjskiej, jest przezwyczajnie ministerstwem policji państwowej i obowiązane jest zarządzać literaturą tylko z punktu policyjnego widzenia rzeczy. Przecież nawet ostrzeżenia komunikuje ono redaktorom za pośrednictwem urzędników policyjnych; wzmiankowana wyśłowka „o prawdziwym patrijotyzmie,” podpisana d. 26 listopada, dopiero po przejściu długiej drogi policyjnych zakatów, od instancyi do instancyi, wręczył nam pomocnik komisarza cyrkulu Twerskiego, a mianowicie d. 29 listopada (t. j. w dwie blisko doby potem, jak ona ukazała się w gazetach petersburskich, a Agencya Północna zawiadomiła o niem telegrafem nie tylko całą Rosyję, ale i całą Europę, na wielką radość gazet austriackich) Pisarz lub redaktor, podlegający tego rodzaju uwagom za pośrednictwem strażnika policyjnego, ma bądź co bądź prawo żądać, by takie dokumenty były w zupełności zgodne z formalnymi przepisami prawa. Starannie przejrzeliśmy wszystkie artykuły tego specjalnego prawa, na które powołuje się ostrzeżenie dane „Ruś.” W art. od 12 do 30, wyliczone są wszystkie te obowiązki prasy, które mogą dać powód Głównemu Zarządowi do chwycenia się wzmiankowanego środka; lecz ani o „patrijotyzmie” w ogólności, ani o „prawdziwym patrijotyzmie” w szczególności, w artykułach tych niema ani słowa, ani nawet namyślenia. Podobnie takiej kwalifikacji przestępstw literackich, nie napotykałyśmy ani w kodeksie kryminalnym, ani w całym kodeksie praw.”

Tak wyraziwszy swe oburzenie, „Ruś” przechodzi do określenia tego, co w Rosyi w różnych i w obecnych czasach rozumieją pod wyrazem „patrijotyzm.” Oczywiście nie obezło się bez tego, byśmy i my, jako Polacy, mimochodem nie byli zaeprzeni. Gdzieżby zresztą tych Polaków nie było? czemuż bo oni nie byliby winni? nawet w ostrzeżeniu danem „Ruś” musi być osławiona „intryga polska.” Lecz posłuchujmy co mówi „Ruś.”

„Czyż i sam rząd zawsze stoi na punkcie bezbłędnego patrijotyzmu? Czyż „prawdziwy” a nie błędny patrijotyzm kazał np. bez żadnego przynajmniej zewnętrznego, oddać okręg Wyborski Finlandyi, usiłował przyłączyć dziewięć gubernii rosyjskich do Królestwa Polskiego (?) i tak usilnie, pod berłem rosyjskiem, współdziałał „opolaczeniu” Białorusi?... Wszak za „prawdziwych patrijotów” uważali się i rządy rosyjskie traktatu berlińskiego, podczas gdy „nieprawdziwi patrijoci” w rodzaju redaktora „Ruś” widzą w ich czynach tylko ciasnotę myśli i małoduszność.”

W tym duchu trzymaną jest cała obrona „Ruś.” Daliśmy jej próbkę i sądzimy, że dla czytelników naszych to wystarczy. („Chwila.”).

— **Powodzenie przemysłu niemieckiego w naszym kraju wywołuje w „Ruś” ponowny**

zwrot do nawoływania do polityki narodowej w państwie. P. Aksaków tak pisze:

„W walce z zachodnimi europejczykami mamy przeciwko sobie politykę handlową i nie handlową stałą, energiczną, zdająca sobie jasno sprawę ze swych celów, korzyści i potrzeb, z naszej zaś strony coż możemy przeciwstawić temu? Czy mamy mniej więcej przynajmniej określoną politykę handlowo-ekonomiczną, jest dła wszystkich zarządów? Czy istnieje jednostajność w działaniu? czy można mówić o znajomości interesów rosyjskich—znajomości ożywiającej i kierującej działalnością sfer petersburskich i stanowiącej siłę nieprzerpaną? Oto jest cała bieda, że względnie do obcokrajowców w naszej duszy istnieje coś podobnego do szowinizmu, zachęcającego nas do zjedyniania przychylności obcych i wywołującego w nas łatwość do ustępstw. Ale znowu pytanie skąd to pochodzi? co jest przyczyną tej słabości w sferze narodowej samowiedzy? Dalej „Ruś” przytoczywszy rezultaty bezsilności politycznej, kończy w te słowa:

„Gazeta „Moskow. Wiedom” występowała zawsze w obronie silnej władzy. Wszyscy pamiętają jak gazeta rzeczona wołała: „Wstawać panowie! rząd idzie, rząd powraca!” Wstaliśmy naturalnie bardzo chętnie i oczekujemy. Ale cóż, szanowny organ co nowy numer budzi w nas rozczarowanie. Widocznie nie siła tylko stanowi o dobrej działalności władzy, i nie tylko leży w chęciach, w które każdy z nas w głębi duszy wierzy i nad którymi ubolewa wobec zdarzających się niepowodzeń. Widocznie istota historycznego pryncypium władzy rosyjskiej jest w jakiejś sprzeczności z warunkami naszego „systema petersburskiego”. Sfera zaś ta jest, jak to już zaznaczyliśmy, antinarodowa. Potrzeba żeby głos narodu rosyjskiego dochodził bezpośrednio do samej władzy a władza była bliżej narodu i ziemi ojczystej, gdzie uderzenia puls narodu słyszą się dokładnie. Bez tego władza tylko zużyła się ciągnąc walkę z antinarodową w granice rzeczy działalności swych organów.”

— **„Moskowskija Wiedomosti”** zwróciły także uwagę na Łódź i jej czysto-niemiecki charakter. Według korespondenta ziemienie tego miasta zaszczyt już tak daleko, że... wszystkie korporacje obywateli Łódzkich i te które mają na celu zadanie poważne, i te, które chcą się tylko bawić, są zupełnie i pod każdym względem niemieckimi tak co do języka, jak i ducha i obyczajów i zwyczajów obcego nam Rosyjanom i tutejszym mieszkańcom. Niektóre z tych korporacji zadróżnie strzegą się od domieszek wszelkiego nie niemieckiego żywiołu.

„Język niemiecki, jako język potoczny, panuje w Łodzi wszędzie, nie tylko w stosunkach prywatnych i rozmowach, ale nawet w takich instytucjach publicznych jak np. Towarzystwo kredytowe Miejskie, Bank Handlowy, Towarzystwo Dobroczynności i t. d. Na wszelkich zebraniach publicznych mieszkańców Łodzi, na obiadach, wydawanych z powodu jakiejś kolwiek uroczystości, na balach publicznych, język niemiecki panuje prawie wszechwładnie. Większa część sztydów jest niemiecka. Fabrykanci i kupcy prowadzą swą korespondencję i księgi także w języku niemieckim, co może dość poważnie wywołać zawiątkania, w razie gdyby te księgi musiał rozpatrywać sąd, jako dowody faktyczne, lub też przez władzę skarbowe, dla statystyki państwowej.

„W mieszkaniach zamożniejszych mieszkańców Niemców w Łodzi, nie wyjmując i tych, którzy od dawien dawna liczą się za poddanych rosyjskich, zawsze pozawieszane są portrety tych osób, dzięki którym przedsiębiorstwo pruska i szczęście, popierane przez dobrośliwą neutralność Rosyi, utworzyły dzisiaj potężną jedność Niemiec! „Przeszedłszy tylko raz próg domu tutejszego Niemca, nie te jedynie symbole specjalnie niemieckie przekonują was, że znajdujecie się w innym, obcym świecie i całe otoczenie, cały porządek domowy przekonują was, żeście w gnieździe wychodźców, strzegących z fanatyzmem i podantyzmem swego domu od najmniejszych wpływów miejscowych. Ta uderzająca w oczy, tendencja, uparta odrębność wywiera silne wrażenie na nas Rosyjan.”

Słusznie też do tych opisów, dodają „Nowosti,” że jeżeli sprawy będą szły tak daleko, to Niemcy bez wystrachu zagarną Królestwo. Czy należy na to spokojnie czekać, z założeniami rękami?

— **Ciekawe szczegóły** podaje korespondent do „Kraju,” z Warszawy o agitacji odbywającej się tam pomiędzy żydami, pisząc, co następuje:

„Co prawda, jest to sfera tonów, nigdy nie milknących; od pewnego jednak czasu zlatuje nas z tej strony formalne wrzenie. Co chwila dowiadujemy się to o postępowej agitacji w kole „żydów oświeconych”, to o jakiejś burzy, bijącej piorunami w tajemnicze przybytki ehederów, a wszystko to, przy kryte zastaną, drażni ciekawość i pobudza fantazyję wrażliwej opinii. Z obozu tego wyszła niedawno broszura, w dość ograniczonej liczbie egzemplarzy, projektująca szereg reform wyznaniowych, jak np.: przeniesienie szabasu z Soboty na Niedziele, świętowanie Nowego Roku razem z chrześcijanami, założenie nowej synagogi, której członkowie modliby się bez czapek na głowie i t. p. Innowacje te popiera grom osób, w których liczbie spotykamy kilku adwokatów, jednego redaktora i paru lekarzy odbywających narady w tej mierze. Nie mamy prawa wątpić, iż program powyższy nie jest w stanie się urzeczywistnić; nikt przecież nie zabroni żydom warszawskim wyosobnić się w coraz drobniejsze partie i stronnictwa, lecz pytamy zarazem, jaki z

tego wyosobniania pożytek? Jeżeli idzie o utratę zupełną wszelkiego wpływu inteligencji żydowskiej na masę ciemnego żydostwa, jeżeli ta utrata leżałaby w interesie społeczeństwa i kraju, wówczas—zgoda, niech się tworzą najskrajniejsze partie postępowe, jako reakcja względem formalistycznego rytuału; ale czyż takie wyzwanie się zupełnie z wpływu na masę jest pożytecznym? Któż wtedy pokieruje sprawami gminy starozakonnych, kto szkółką, kto będzie tworzył łącznik pomiędzy żywołem żydowskim, chrześcijańskim? Nie tajem to jest nikomu, że nawet tak skromne przedsięwzięcie, jak otwarcie nowej synagogi na Tomackiem, wywołało silne rozdwojenie i niechęć ze strony tłumy; czegoż więc spodziewać się należy po nowym, o wiele radykalniejszym obywatelu? Rzucamy te kwestyje do rozważni inicyjatorów wspomnianego projektu, w nadziei, że szalę jego losów wyznaniowych przeważy szala względów społecznych.”

— **W New-Yorku** poczęła wychodzić gazeta p. t. „Chustka do nosa” (Paquet handkerchief). Dziennik ten drukuje się na arkuszach tkaniny bawełnianej, wielkości zwyczajnej chustki do nosa, którą też staje się po przeczytaniu. Farba, używana przy druku tej oryginalnej gazety, nie wala i nie ma odoru; w ten sposób ta nowo-pomyślana „chustka do nosa” łączy przyjemne z pożytecznym i koniecznym. Cena dziennika tego, przy prenumeracie rocznej na wszystkie 365 numerów, wynosi 25% taniej od ceny takiejże ilości czystych chustek do nosa tego samego gatunku. Dzięki temu, gazeta cieszy się podobno ogromnym powodzeniem.

— **Gimnastyka dla kobiet w Niemczech.** Jakis ojciec kilku nadobnych cór w jednym ze specjalnych pism niemieckich, wiadomościom gimnastycznym poświęconem, podaje następujące wskazówki, wedle których kobiety, szczególnie zaś młode panny, gimnastykować się powinny. Oto recepta: 1) młoda dziewczynę postawić dwa razy na tydzień przy balii, która znakomicie wzmocni jej ramiona; 2) zatrudniać ją prasowaniem oddziennie po pół godziny; ten rodzaj zajęcia najzupełniej zastąpi hantla; 3) posyłać często do magla, a to z tej przyczyny, iż obracanie korbą powoduje regularne krążenie krwi; 4) przynaglać do roboty pończoch, celem rozwinięcia w palcach krewkości i elastyczności; 5) jako temat do ćwiczeń egzaminowych polecić rozbijanie ciasta, która to robota najlepiej świadczyć będzie o postępach, jako w sztuce gimnastycznej uczennica zrobiła. Tego rodzaju metoda sprawdza cudowne skutki! Panna bowiem wyszedłszy za mąż, zachwyli męża swoim uzdolnieniem gimnastycznym, łwitnającem zdrowiem i dokładną znajomością gospodarstwa domowego”. Praktyczność czysto germańska; ale racji systemowi temu odmówić niepodobna.

— **Ślub dwóch mężczyzn.** W r. 1666-tym gdy król portugalski Alfons VI-ty poślubił księżniczkę sabaudzką Maryję, Franciszkę Elżbietę Nemons-Aumale, nie chciał pozwolić, aby margrabia de Saude, jego nadzwyczajny poseł, podawał księżniczce rękę przy obrzędzie zaślubin, jak wymagał zwyczaj obowiązujący przy podobnych okolicznościach pełnomocników księżących. Młoda królowa przeto zmuszona również była obrąć pełnomocnika; zaszczyt ten przypadł w udziale jej wujowi ks. Vendôme, który podczas ceremonii zastępował pannę młodą, tak, że biskup polający przed ołtarzem wzelem małżeńskim... margrabiego z hrabią.

— **Nic nowego pod słońcem.** Metoda nibilowania jadu, wprowadzona niedawno przez Pasteura, stosowana jest podobno, oddawna przez mieszkańców pustyni Kalagary w Środkowej Afryce. Narażeni na częste ukąszenia jadowitych węzów, wybierając się w podróż, zabierają oni ze sobą zasuszone gumolki z jadem węża i, naciąwszy lekko ukąszone miejsce, wpuszczają w raąg odrobinkę proszku powstałego z utarcia rzeźzonego gruczołka. Skutek ma być endowny również na ludziach jak i zwierzętach, o czem zaręcza podróżnik Farin.

— **Zmarły król portugalski,** Ferdynand, ze szczególniejszym upodobaniem zoiarał konfiskowane przez cenzurę publikacje, i pozostawił całą kolekcję podobnych utworów literackich. Monarcha nie ograniczał się tylko do Portugalii, gdzie urzędnię cenzury, stosownie do rozkazu królewskiego, musieli mu nadsyłać obowiązkowy egzemplarz każdej zabronionej publikacji, lecz miał także specjalnych agentów zagranicą, których zadaniem było posyłanie królowi zabronionych przez cenzurę książek i gazet. O ile zbiór ten, jedyny w swoim rodzaju, nie zostanie zniszczony, będzie on kiedyś stanowił ciekawą ilustrację danych stosunków społecznych w różnych krajach.

— **Tualetta balowa mężka** od pewnego czasu podlega takim samym zmianom kapryśnej mody jak damskie stroje.

Najmodniejszy strój balowy młodzieńca, pragnącego być dokładną kopiją żurnala, stanowi obecnie: czary frak z jedwabnemi wylogami, gors koszuli haftowanej, biała kamizelka zapięta na trzy złote guziczki, trzewiki lakierowane z czarną kokardą z uwidatnieniem białych jedwabnych pończoch, rękawiczki cieliste mętowe (broń Boże glansowne), fular z boku kamizelki błękitny, no l... „olajcie gimba.”

Nadto dewizką od zegarka winna być spuszczone; frak tylko w tańcu zapinany, a monokl w oku zaleca się wszystkim, którym szyk miłszy niż zdrowa oczy. Tak się bawią stare, dzieci...





nas smutnych, odwiedzą, nie zapominaj drogi do zamku!

Synowiec lorda cotał się, jakby odpychany niewidzialną siłą. Przełotny rumieniec pokrył mu czoło. Jednakże pozostał rękę w naciśnięciu starsza.

— Dawno już stryju nie otrzymana od ciebie takiego dowodu serca.

— Smierć maże zai, Herbertie.

I przez chwilę pozostali tak, jeden wznosząc ku niebu pełne poddania wejrzenie—drugi, pochylając ku ziemi drżące powieki. Powoli zimna dłoń młodzieńca wysunęła się z rozpalonej dłoni starsza. Pożegnali się. Herbert wyszedł wolnym krokiem.

Agent policyi, w towarzystwie złodzieja zwieryny, postępowal drogą ku miasteczku.

— Słuchaj Drake—mówi Belt — chociaż towa-rzystwo twoje, bardzo mi jest przyjemne, sądzę jednak, że nie jest ono konieczne przy widzeniu się mojem z demkinsem. Czy wiesz, że strażnik leśny, może cię przyjąć nie zbyt gościnie.

— Nie potrzebuję go się obawiać, nie zrobi-łem mu nic złego.

— Tam do katali zapewne, że to nie on łapie się w zastawione przez ciebie siła, albo pada od wystrzału twej łuszy; zawsze jednak będa na twojem miejscu, wolałbym wrócić na statek, tem spieszniej, że przy-plyw już blisko.

— W takim razie, jeżeli pan pozwała, pójdę do miasta.

— Idź z Bogiem kochanku. Gajowy i bez cie-bie potrafi mi opowiedzieć co widział.

I pożegnawszy ręką przemytnika, Belt skręcił w stronę przegwint.

O kilkanaście kroków ukazywały się już budowie z czterem oknami, otoczone wysokim murem. Fig-kny dom mieszkalny, po za nim stajnie, wozownia, epichlerze, zdawały się siedzieć zamkniętego gospodarza.

— 82 —

Dom ten znany pod nazwą „Lester-Lodge” był rezydencją Jerseygo Lester.

Tam to spędził życie zajęty pracą rolną, którą uprzyjemniał sobie częstymi wstąpięciami w tam, piękny hrabia, prowadził życie zamkniętego wie-sciela ziemskiego, farmera gentlemana.

Agent policyi miał już Lester-Lodge, kiedy na-gle stworzone bramy i na bruku podwórzowym uk-a-zał się Jersey Lester na siennej karej klaszce.

Spostrzegłszy Belta zatrzymał się.

— Po mnie przychodzisz Belt — rzeki głośno szły nubiowej klaszki.—Czy jest co nowego?

— Zapewne—odparł agent—Jest Drake zaręcza, że widział jakiegoś kolportera zaszepiającego kapitanu. Jeżeli można wierzyć staremu fajdakowi, demkins miał również widzieć to indywiduum kręcące się w okolicy. Idę właśnie, aby fakt ten sprawdzić, panie hrabio.

— Nie odmówiłbym nigdy mej pomocy milor-dowi — odpowiedział Lester—na teraz jednak eiszę się, że mnie nie potrzebuję. Cała ta sprawa tak mnie wzruszyła, że dostatem migreny i potrzebuję przeko-chać się kono, aby się uspokoić... Do widzenia Belt!

Agent, jakby pod wrażeniem nagłej myśli, wy-ciągnął rękę.

— Za pozwoleniem panie hrabio—zawołał.—Czy-by się nie dało poznać trochę leżniczy z polece-niem danem mi przez milorda, za co byłbym wdzięcz-ny pan prawdziwie. Wszak pan hrabia jedzie do lasu?

— Tak jest.

— Czyby więc pan hrabia nie chciał się zatrzy-mać przed domkiem demkinsa, aby go zawiadomić o-żądaniu milorda. Pan hrabia jedzie na czterech no-gach, ja na dwóch, a więc...

Lester spał konia.

— Powiedz milordowi—zawołał—że jeżeli straz-nik nie stawia się w zamku za godzinę, nie będzie to moją winą.

— 83 —

— Ach to ty Jemkins, szukałem cię właśnie—rzekł Lester.

— Witam pana hrabiego: czy na drodze nie spotkał pan nikogo?

— Przeciwnie, spotkałem jakiegoś nieznanego.

— Człowieka z walizą? nieprawdaż.

Hrabia podskoczył na siodło.

— Czarownikiem jesteś Jemkinsie! Cóż to za człowiek?

Leśniczy wstrząsnął groźnie karabinem.

— Panie hrabio zechciej mi powiedzieć, w którą stronę on uszedł.

— Trudno na to pytanie odpowiedzieć... Pewnie to złodziej leśny, kiedy się na niego tak zawzięłeś?

— Złodziej leśny?... tak sądziłem wczoraj jeszcze widząc go po raz pierwszy; dziś zobaczywszy go uciekającym z walizą na plecach, zacząłem mu niedo-wierzać. Znam moich złodziei — a ten, to obcy przy-błąda, zaręczam.

— Czyż być może?..

— Posłuchaj mnie panie hrabio. Dziś rano do-wiedziałem się, że kapitan został zamordowany. Nie myślałem o tym człowieku, bo byłbym go wykrył natychmiast. Zresztą jestem jak szalony. Pan wiesz, że byłem mlecznym bratem biednego pana Har-rego. W piętnastym roku życia, znał on lepiej ten las niż ja i wszyscy moi przodkowie.

— Wiedziałem o przywiązaniu twojem do syna milorda.

— Rozumie się, a zabójca jego ze mną mieć będzie do czynienia. Wszystko mi mówi, że jest nim człowiek z walizą i, żywym czy umartym mieć go muszę w swym ręku, chociażbym noc całą pozostawał na czatach.

Leśniczy kolbą karabina uderzył o ziemię.

— Musisz o tem z samym lordem pomówić, Jem-kins. Szukałem cię właśnie, aby powiedzieć, że Milord

— 86 —

— 79 —

Synowiec lorda w towarzystwie przemytnika skierował kroki ku zamkowi. Ryszard w zamysleniu ścigał ich wzrokiem.

— Kto wie? — szepnął, widząc ich znikających po za kratą—kto wie?.. wszystko to być może!

I zwracając się ku miasteczku, odszedł swolna.

Wchodząc do zamku, Herbert i jego towarzysze spotkali wychodzących pp. Wilda i Apperly. Doktor wracał z codziennej wizyty od milorda — notariusz opuszczał salę zbroi, unosząc pod pachą tekę napeł-nioną papierami.

Adept Eskulapa i apostoł Temidy ożywioną pro-wadzili rozmowę.

— Panowie—rzekł Herbert, — prowadzę wam nowego świadka...

— Świadka? — rzekł notaryjusz—ach, to zwie-rzę ziemnowodne, Drake!

— Za pozwoleniem panów, Joë Drake — odpo-wiedział przemytnik.

Apperly poprowadził Drakego do sali jadalnej, gdzie lord rozmawiał jeszcze z Broffem.

Herbert pozostał z doktorem. Rozmawiając wc-szli do zbrojowni.

— Jakże się miewa pański chory?—pytał Herbert.

— Moi chorzy, chcesz pan powiedzieć.

Młodzieniec spojrział zdziwiony na doktora.

— Milady skutkiem strasznego wczorajszego wypadku tak opadła z sił, że medycyna nie posiadała już dla niej środków ratunku. Co do jej siostrzenicy przyczyną jej choroby jest tenże sam wypadek.

— Lady Eleonora jest także słaba? — zawołał zmieszany Herbert.

— Nie wiedziałeś pan o tem? Biedaczka była świadkiem strasznego dramatu—wstrząśnienie moral-ne bardzo tu jest naturalnem... Lord Głoweley również jest silnie dotknięty.

Przysięga Eleonory



— Belt podrapał się w ucho z zadowoleniem.  
 — Dobry wyjel dwa tropy śledzi — szepnął.  
 A teraz co pinięszcze...  
 Jerzy Lester pędził galopem. O pół mili ukazywał się las, ciemny, gęsty jak mur.  
 Dwa czy trzy zabudowania w niewidnej od siebie odległości oddzielały Lester-Lodge od lasów, należących do baronii Głoweley.  
 Jedna, najobszerniejsza i zarazem najwięcej godna uwagi część posiadłości, ciągnąc się ku wschodowi, tworzyła rozległy zwieryniec. Zachodnia część w niżej położeniu podzielona była na poręby. Całość zarosła była wspaniałym starodrzewem. Dęby z Głoweleyu miały opimie najpiękniejszych z całej Anglii, chociaż dęby Anglii uchodzą za najpiękniejsze w świecie. Wymurki sosny, z prostymi gałęziami, miodrzewie, buki, brzozy, odbijające białą powłokę i liście zielonym od ciemnego tła ziemi, młode latro-wszędzie gruntu nierówny, popękany, powyrwany potokami góstkami; dalej znów gąszczy obrzytnie, lub wyschłe łożyska strumieni, a wśród tych kniej jelenie, kozy, damie, sarny; w gęstwinach mostwo drobnej-szej zwieryny możyło się mimo zrodziel lesnych; miliony ptaków wily swe gniazda w gałęziach drzew. Na ich wierzchołkach legiony wiewiórek w wieżnym brzoz i buków.  
 Kilka drzew, wyrzucających w różnych kierunkach, służyło dawniej dla polowań dworskich, a konie parów Anglii przebiegły po nich wiletną i nęga ziemię. Dwie główne dobrze utrzymane drogi prowadziły: jedna ze wschodu ku zachodowi, druga z południa na północ.  
 Te ostatnie leżały właśnie hrabia Lester. Spójniając program higieniczny, puścił konia galopem. W strzemiączkach siedział silnie, a za każdym poruszeniem

— Lotrze—rzekł — chciałeś sam zarobić?  
 Drake, zamiasz odpowiedzieć, usmiechnął się, pokazując spiczaste zęby, osadzone jakby w szczerze re-kina.  
 Lord Głoweley pozostał sam z Herbertem.  
 Starzec był smutny, zamysłony — młodzieńiec milczał, przybity.  
 — Tak więc wszystko już skonczone — zawołał z westchnieniem ojciec Herberta.  
 — Nie trac nadziei milordzie, czekaj, syn twój żyje może.  
 — Nie, nie mam już nadziei nadziei; znasz wszystkie okoliczności smutnego jego końca.  
 Herbert oparł się o mur i przez chwilę obdawał w smutnych myślach byli pogrzebi.  
 — Wiesz, czego świadkiem była Eleonora.  
 — Mówiono mi. Biedne dziewczę—rzekł przy-tumionym głosem Herbert.  
 — W pierwszych chwilach wzruszenia mówić nie mogła. Dział wyznała prawdę. Co więcej, stwier-dziła to przysięgą. Ja sam tego żądałem. Było to o-krucieństwem, bo od tej chwili nieszczęśliwa wpadła w stan niebezpieczny, który grozi jej życiu.  
 — Coś widziała, co mówiła? — pytał niespokoj-nie Herbert.  
 — Eleonora widziała tych ludzi walczących z so-bą nad brzegiem skały.  
 — I poznała... Herberta?  
 — Nie, widziała tylko cieni.  
 — Co ci jest? — zapytał lord, widząc zmieni-one rysy młodzieńca.  
 — Czyż można bez wzruszenia słuchać tego wszystkiego milordzie?  
 Lord wyciągnął rękę do synowca.  
 — Dziękuje ci przyjacielu. Nie pozostawiaj

— 80 —

— Eleonora więc była obecną tej scenie?  
 — Tak jest. Wzruszenie było tak silne, że te-raz dopiero zdołała przemówić... Zdrowie jej bardzo wadło... grozi zupełnem sil wycieńczeniem.  
 — Lady Jerrold mówiła, co widziała?  
 — Z wielkim trudem... Nie wiem szczegółów... ale podobno wyznała wszystko. Nerwowy atak był silny. Przepisałem środki uspakajające... Młoda jest i nie jej nie będzie. Chciałbym to samo powiedzieć o mi-lady. Milord jest pogrzebiony... ale co do jego żony nie przewiduję nic dobrego.  
 Doktor dostrzegł nagle bladłość Herberta.  
 — Daruj mi—rzekł—nie spodziewałem się, by ta wiadomość tak żywo cię obeszła.  
 Drzwi sali jadalnej uchylły się.  
 — Kto tam jest?—zapytał lord Głoweley.—Ah to ty Herbertie! chodź tutaj.  
 Herbert siłą woli pokonał wzruszenie i wszedł zwolna do sali.  
 Milord siedział w swym wózku.  
 — Szedłem właśnie do zamku, aby dowiedzieć się o zdrowie Milorda; spotkałem i przyprowadziłem Drakego.  
 — Tak, tak—opowiedział nam swoją historię. Co do mnie, nie przywiązuję do niej wiary. Głoweley miałby się bić z wędrownym kramarzem!  
 Drake odchodził już; usłyszawszy te słowa szyb-ko się odwrócił.  
 — Milordzie — nie ja tylko widziałem tego człowieka.  
 — Któż więcej?  
 — Jemkins—gajowy.  
 — Belt—zawołał baron — proszę cię przyslij mi tu Jemkinsa.  
 — Spełnię rozkaz Waszej Wysokości—odpowie-dział agent, a popychając przed sobą przemytnika, wyszedł z salonu.

— 84 —

szlachetnego zwierzęcia, opadał na siodło z taką zręczno-scią i wdziękiem, jak gdyby paradował w Hyde Parku. Jechał już tak od dziesięciu minut; zdawało o paręset kroków przy skrzyżowaniu się głównych dróg, do-strzedz można było małą łączkę.  
 Nagle klacz rzuciła się w bok i jeździec mniej zręczny byłby się z pewnością znalazł na ziemi; Chrząst łamiących się gałęzi dał się słyszeć wśród la-su. Lester starał się uspokoić pierzehlive zwierze, które rżąc, strzygło uszyna i wyrzucało przednimi nogami. Pochylny na siodle hrabia zagłębił w gaszcze-wyjrzenie. Na prawo widać się wązka drożynka, na któ-rej jeszcze wczesne ciepła majowe nie zdołały osu-szyć kałuż wiosennych. Dał się słyszeć nowy chrząst łamiących się gałęzi i wkrótce potem nieznany czło-wiek przeskoczył ścieżkę, unosząc na plecach jakiś przedmiot, nie tak jednak wielki, aby mógł zawadzać mu w ucieczce. Ogorzała twarz, gruba szyja, ciało atlety, to było wszystko co Jerzy Lester mógł zau-ważać.  
 Lubo niezbrojony, hrabia nie zawahał się ani chwili i rzucił się w ślady włóczęgi. Niestety jednak, od roku prawie siekiera nie była czynna w tem miej-scu, a szybka wegetacja tak połączyła konary i ga-łęzie drzew, iż utworzyły one nieprzebytą zapórę. Lester zrobiwszy zaledwie kilka kroków musiał się cofnąć.  
 Jakimże zresztą śladem mógł się kierować?  
 Szmer ucichł. Człowiek prawdopodobnie zagłębił się w lesie, zestrachane bowiem stado danieli rączę przebiegło drogę.  
 Porzucając zamiar bezskutecznej pogoni, hrabia zwrócił się w zamierzoną drogę.  
 Wkrótce usłyszał głos wołający go. Na gościń-cu stał Jemkins w ciemnozielonej kurtce ze srebrnymi guzikami; w rękę trzymał karabin.